Nr. 157. Kraków, Sobota 11 Lipca 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicite A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 ct. za tydzień.

Kraków, 10 lipca.

Wynik wyborów parlamentarnych w Belgii nie przyniósł jeszcze stanowczego rezultatu; dopiero po wyborach ściślejszych, które odbędą się w niedzielę 12 lipca, można będzie ocenić charakter tej wielkiej manifestacyi opinii politycznej połowy kraju.

Jak wiadomo, chodzi o odnowienie Izby deputowanych w połowie ogólnej liczby posłów, mianowicie o wybór 77 reprezentantów na ogólną ich liczbę 152.

Prawica rządząca, która liczy 104 posłów w Izbie, rozporządza więc większością dwóch trzecich głosów, jest najwięcej zainteresowaną w obecnych wyborach, ponieważ aż w 66 okręgach musi poddawać swe mandaty nowej próbie wyborczej.

Partya liberalna zredukowana została skutkiem przewrotności losów politycznych do liczby 15 tylko reprezentantów w tej Izbie, w której przez kilkadziesiąt lat dzierżyła władzę i losy historyczne Belgii. Obecnie występuje z Izby 10 posłów liberalnych, a więc i dla partyi liberalnej wybory są kwestyą życia i śmierci.

W najwygodniejszem położeniu znajduje się partya socyalistyczno-radykalna. Z 33 swych mandatów jeden tylko poddaje ona ponownej próbie wyborczej; nie ma więc nic do stracenia w obecnych wyborach, a zyskać może bardzo wiele.

Główny interes polityczny obecnych wyborów polega na tem: czy i o ile konserwatywno-klerykalna większość zachowa nadal swe uprzywilejowane stanowisko? Posiada ona dzisiaj 104 mandaty na 915.000 głosów konserwatywnych i klerykalnych, a więc jeden mandat na 8.798 głosów, podczas gdy socyaliści mają jeden mandat na 10.757 głosów, a dla liberałów stosunek ten przedstawia się najgorzej, mają bowiem jeden mandat na każde 33.733 głosów liberalnych.

Najpoważniejszymi przeciwnikami rządzącej większości są socyaliści i radykali, i oni tylko mają szansę odebrania pewnej liczby mandatów klerykałom. O zwycięstwie liberałów nie ma mowy; mogą oni tylko przechylić szalę wyborczą na stronę rządzącej większości lub też na stronę żywiołów opozycyjnych. Chodzi więc także o to, jaką postawę przybierze ostatecznie i na czyją stronę się przechyli dogorywające stronnictwo liberalne, samo przez się bezsilne, ale posiadające świadomość swej sławnej przeszłości politycznej i dzierżące w swych rękach losy dwóch walczących ze sobą stronnictw żywotnych, równie dalekich i obcych ideałowi umiarkowanego liberalizmu?

Widownią najzawziętszych walk wyborczych była Bruksela i Antwerpia. Bruksela i przy wyborach ściślejszych odegra decydującą rolę; gdy bowiem w Antwerpii ponowny wybór słynnego *banc d'Anvers,* to jest jedenastu reprezentantów katolików jest bardzo prawdopodobny,— w Brukseli, wybierającej 18 reprezentantów, wynik wyborów ściślejszych zależeć będzie wyłącznie od postawy liberalnych doktrynerów.

Przy pierwszem głosowaniu lista konserwatywno-klerykalna miała za sobą 80.000 głosów, podczas gdy zjednoczeni radykali i socyaliści otrzymali 70.500 głosów, a liberali 40.500 głosów. Jeżeli socyaliści zwyciężą w Brukseli, natenczas wejdą do nowej Izby w poważnej liczbie, przedstawiającej groźną dla rządu opozycyę; jeżeli katolicy utrzymają się w stolicy, to i tak przyrost reprezentacyi socyalistycznej wynosić będzie kilka mandatów. Gdyby zaś opozycya zwyciężyła przy wyborach ściślejszych i w Brukseli i w Antwerpii, wówczas klerykalno-konserwatywna większość zostałaby rozbitą i musiałaby ustąpić miejsca nowej kombinacyi stronnictw.

Wszystko zależy od postawy umiarkowanych liberałów z pod chorągwi zmarłego niedawno Frère-Orbana. Jeżeli zjednoczą się ze stronnictwem radykalnem, wówczas Bruksela przejdzie do obozu socyalistyczno-radykalnego; jeżeli zaś pozostaną wierni tradycyom czasów Frère-Orbana i pogardzą kompromisem z żywiołami radykalno-socyalistycznemi, przyczynią się przez to do zwycięstwa swych kilkudziesięcioletnich zawziętych przeciwników — konserwatystów, a zarazem do utrwalenia obecnego systemu rządów w Belgii.

W każdym razie charakterystycznem znamieniem obecnych wyborów i obecnego ruchu politycznego w Belgii pozostanie zupełne rozbicie doktrynerskiego liberalizmu i zdumiewający przyrost socyalizmu. Partya liberalna, która ma tak sławną przeszłość historyczną w Belgii, wejdzie do nowej Izby w liczbie jakich dziesięciu reprezentantów! W tej strasznej klęsce liberalizmu belgijskiego mieści się wielka nauka dziejowa i ostrzeżenie dla liberałów wszystkich krajów. Dzieje Belgii ostatnich lat dziesiątków dowodzą wymownie, że liberalizm może utrzymać swój wpływ i znaczenie polityczne jedynie pod warunkiem stopniowego rozwoju i rozszerzania swych zasad w miarę postępu społeczeństw na tle idei demokratycznej; gdziekolwiek zaś liberalizm zasklepia się, jak w Belgii, w zakrzepłych i przeżytych formułkach doktrynerskich, tam traci wszelki grunt pod nogami i musi uledz w walce z bardziej zdecydowanemi i żywotniejszemi stronnictwami.

Potężna niegdyś armia Frère-Orbana dzisiaj już rozbita i zmiażdżona, a niedobitki jej giną w agonii, ustępując miejsca katolikom i socyalistom. W wyborach, które odbędą się za kilka dni, liberali belgijscy powołani są jeszcze wypowiedzieć swój ostatni testament polityczny. Ale ich słowo przedśmiertne będzie miało tylko chwilowo decydujące znaczenie. W przyszłości zaś walka pomiędzy skrajnemi żywiołami w Belgii rozegra się już bez udziału doktrynerskiego liberalizmu.

Wogóle Belgia, będąca smutnym wzorem ekonomii manczesterskiej, może także służyć obecnie za typowy przykład nowoczesnej walki socyalnej. Wszystkie pośrednie przekonania, wszystkie niezdecydowane żywioły i partye umiarkowane, zacierają się coraz bardziej, tracąc swój wpływ, i kraj cały dzieli się coraz wyraźniej na dwa skrajne obozy: z jednej strony klerykalny konserwatyzm, z drugiej wzmagający się z zadziwiającą szybkością radykalny socyalizm.

W żadnym chyba z krajów europejskich socyalizm, sprzymierzony z demokratycznym radykalizmem, nie zrobił tak zdumiewających postępów, i to w tak krótkim czasie, jak w Belgii. W 1894 roku socyaliści odnieśli niespodziewany tryumf wyborczy, a od owego czasu w jednej tylko połowie kraju zyskali jeszcze około 100.000 głosów, w samej zaś Brukseli przeszło 30.000, co stanowi bardzo poważną cyfrę, gdy się zważy, że liczba głosujących w Belgii jest nieznaczną w stosunku do całej ludności kraju.

Ciekawa rzecz, że socyalizm czyni tak wielkie postępy właśnie w tym kraju, w którym krótkowidztwo sfer rządzących z największym uporem i zaślepieniem kładło tamy wszelkim ulepszeniom społecznym i reformom, zmierzającym do poprawienia bytu klasy roboczej!

W świetle prawdy.

(Głos spokojnego Królewiaka).

Warszawa, 6 lipca.

Nie ma dziś pośród całej prasy rosyjskiej drażliwszego organu nad *Dniewnik Warszawskij*. Redaktor jego p. Timanowskij, to pozostałość z niezapomnianych czasów panowania Maryi Andrejewny Hurkowej, polskiej „carycy", jak ją ironicznie nazywali przyjeżdżający do nas na krótko „porządni" Moskale.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż o narodzie rosyjskim nabiera się innego nieco wyobrażenia, gdy przypadkiem wypadnie komuś pojechać w głąb Rosyi. To, co przyjeżdża do Kongresówki, nie może się nazwać cząstką narodu, bo czynownik *„diejatiel"* zatraca cechy plemienne, a staje się figurą, przydatną jedynie do ubrania ją w mundur i obwieszania *„chrestami"*, do których wzdycha, i o których otrzymanie ubiega się z zapomnieniem o godności człowieczej.

Jest istotnie trudnem do pojęcia, do jakiego stopnia w pewnej części narodu rosyjskiego rozwinęła się pożądliwość tytułów i urzędów. Zdawaćby się mogło, iż największym magnatem jest człowiek bogaty, a więc niezależny, mogący robić, co mu się podoba, nie przywiązany przymusowo do jakiegoś zajęcia. Tymczasem, weźmy n. p. takiego p. Andrejewa, spoliczkowanego w roku zeszłym gubernatora warszawskiego: jest to człowiek, posiadający, dzięki ożenieniu się, kolosalny, bo parę milionów rubli wynoszący majątek. Zamiast tedy używać w swobodzie darów fortuny, woli on siedzieć w biurze, albo „antichambrować" u generał-gubernatora, który czasami dość długo każe na siebie czekać podwładnym sobie czynownikom, aby im moc swoją i znaczenie dotkliwie i upokarzająco dać odczuć.

Ciekawy to jest widok tych umundurowanych i przystrojonych w ordery dygnitarzy, przed którymi drżą niżsi urzędnicy, oczekujący w sali portretowej na zamku warszawskim ukazania się satrapy. Meldują się oni u dyżurnego urzędnika i z wielką grzecznością proszą go — choć niższego od nich rangą, — aby o ich przybyciu oznajmił i wyrobił prędsze przyjęcie, spoglądając z zawiścią na wezwanego, czy wyróżnionego pierwej. Wypłacają się wprawdzie tą samą monetą w swojej kancelaryi, każąc na siebie czekać podwładnym i publiczności, którą każdy dygnitarek uważa za motłoch, ale że się nałykają gorzkich pigułek na zamku, to rzecz dowiedziona.

Czynownicy moskiewscy, działający w Polsce, muszą się widocznie odróżniać od innych, skoro już niejednokrotnie od wielu Moskali, bawiących czasowo w Warszawie, miałem sposobność słyszeć zdanie, iż trudno im poznać swoich rodaków w tej umundurowanej rzeszy.

Jeden z nich posunął swoją szczerość do tego stopnia, iż mi otwarcie powiedział:

— Przez kilka dni, odkąd bawię w Warszawie, będąc zmuszony obracać się w sferach urzędniczych, dostatecznie się przekonałem, że tutaj nie może urzędować nikt porządny. Wasze stosunki są okropne i teraz dopiero widzę, dlaczego uczciwi Rosyanie do was nie przyjeżdżają. Wierzajcie mi, iż w Rosyi tego rodzaju urzędnicy nie mogliby pracować.

Słowa te, tak znamienne, wypowiedział Moskal, wybitne zajmujący stanowisko w jednej ze stolic rosyjskich i obracający się w najwyższych sferach swego narodu.

Ale wróćmy teraz do p. Timanowskiego, który z sądownika przedzierżgnął się w redaktora i wydawcę, o co się dość długo starał, usiłując w zręczny sposób manifestować się, jako urękawiczony polakożerca, tem gorszy zatem, bo wykształcony i elegancki.

Sądownictwo moskiewskie chełpiło się zawsze swoją niezależnością i bezstronnością. Było takiem może, albo i jest gdzieś tam w głębi Rosyi, gdzie prezes sądu okręgowego drze koty z gubernatorem, uważając się za równego mu dygnitarza. Ale w Królestwie Polskiem owa bezstronność i niezależność znikły bezpowrotnie, a urzędnicy sądowi, zarówno niscy, jak wysocy, okazali się godnymi naśladowcami Apuchtina, Jankulia i innych. Ręka w rękę z nimi poszli, gnębiąc Polaków i polskość, gdzie się tylko dało.

P. Timanowski poszedł tą samą drogą, a odznaczył się na niej... dla zysku, gdyż szło mu o dostanie *Dniewnika Warszawskiego*, który jest niezmiernie korzystnem wydawnictwem, z łaski ogłoszeń urzędowych, obowiązkowo w tej gazecie umieszczanych. Jaką rozwinął działalność polemiczno-polityczną, o tem już wiecie oddawna, i nad nią się zastanawiać, byłoby pracą syzyfową. W obecnej chwili idzie mi tylko o zaznaczenie, iż Timanowski, biorąc w obronę Apuchtina z powodu artykułu *Petersb. Wied.*, skłamał bezczelnie nietylko wobec Polaków, lecz wobec narodu rosyjskiego, kompromitując ową, tylokrotnie omawianą uczciwość *„wielikaho russkaho naroda"*.

Artykuły paru pism petersburskich, dość bezstronnie dotykające stosunków polsko-rosyjskich, znane są powszechnie i treści ich powtarzać niema potrzeby. Jeżeli pisma te wyraziły zdziwienie, iż w gimnazyach uczą gramatyki i języka polskiego po rosyjsku, to mógł p. Timanowski w swych odpowiedziach o tej kwestyi zamilczeć, a niktby doń o to nie miał pretensyi. Lecz zacnemu panu redaktorowi zaimponowało nowe odznaczenie, które — nie mogący ani umrzeć, ani dostać dymisyi, czy emerytury — kurator Apuchtin otrzymał z okazyi koronacyi, przez podwyższenie go do rangi rzeczywistego radcy tajnego. — Stało się więc, iż *Dniewnik Warsz.* zaprotestował przeciw twierdzeniu *Petersb. Wied.*, utrzymując obłudnie, że Apuchtin nie wydał tak niedorzecznego rozporządzenia i on, Timanowski, zapewnia, iż w szkołach Królestwa Polskiego język polski wykłada się po polsku.

Równie bezczelnie dawno nie skłamano nawet we wrogich nam pismach. Tysiące ojców, posyłających dzieci do szkół, gdyby im tylko dozwolonem było, mogłoby zaprotestować przeciw oświadczeniu *Dniewnika,* a, zaiste, szkoda wielka, że nikt z pokrzywdzonych nie zaprotestuje wobec całego świata ucywilizowanego. — Warto bowiem, aby się Europa dowiedziała, iż polskie dziecię musi się uczyć języka ojczystego po moskiewsku. Jak to wygląda, może mieć o tem wyobrażenie ten tylko, kto na to patrzał.

Zresztą sposób wykładu i umieszczenie lekcyi w planie przekonywają, z jaką pogardą władza szkolna traktuje język polski, czyniąc go przedmiotem nauki nie obowiązkowym, lecz dodatkowym, zatem na promocyę nie wpływającym.

Szkoły rozpoczynają się u nas o godzinie 9 rano, co nie jest zbyt późno, z uwagi na to, iż młodzież ogromnie dużo czasu zużywać musi na uczenie się w domu. Siedzenie nad książką do północy jest rzeczą zwyczajną, zdarza się zaś, iż malec do pierwszej i drugiej w nocy przeciętnie ślęczeć musi. Wynika to z przyczyny lenistwa lub nieuctwa profesorów, którym się nie chce mieć wykładów na lekcyach. Ograniczają się oni na zaznaczeniu: „odtąd, dotąd", a ty, biedaku, ucz się kilku lub kilkunastu kart w języku obcym i w pocie czoła dochodź znaczenia wyrazów niezrozumiałych, lub okresów zawiłych.

Powtarzam więc, iż w tych warunkach władza szkolna wie dobrze, jakiem dobrodziejstwem dla uczniów jest rozpoczynanie lekcyi o godzinie 9 rano, i dlatego właśnie, udzielając dwie godziny na tydzień dla nauki języka polskiego, oznacza dla nich godzinę 8-mą, licząc na to, że młodzież zaśpi tę godzinę, lub się spóźniać będzie, kto zaś się spóźni na „polski" dwa, lub trzy razy, temu zabraniają nadal chodzić.

System ten, wymyślony przez Apuchtina, dąży po tego, aby ilość nczęszczających na lekcye języka polskiego, doprowadzić do *minimum*, a następnie władzy wyższej przedstawić na mocy danych statystycznych, że z powodu niedostatecznej liczby uczących się, wykład tego języka należy zupełnie usunąć. (Dok. nast.)

SYN EMIGRANTA.

Skreślił

Andrzej Glaubicz.

2 (Ciąg dalszy).

Był to okrzyk cokolwiek nihilistyczny, nie idący w parze z powagą wieczorku. To też, w pięknem polskiem przemówieniu, przewodniczący nie omieszkał zaznaczyć, że Polacy nie powinni o takich rzeczach mówić, że powinni uzbroić się cichą pracą i dojść powoli siłą rzeczy do siły prawdziwej, a nie pragnąć morderstwa i t. d.

Ów redaktor nie obraził się, bo nic z tej mowy nie zrozumiał, a widząc wszystkich dających oklaski, sam zawzięcie klaskał z miną zadowoloną. Lecz, jeżeli on był zadowolony, to ambasada moskiewska zadowoloną nie była, bo już nazajutrz zjawił się u naszego dyrektora inspektor akademicki, grożąc zamknięciem szkoły, jeżeli ona weźmie jeszcze czynny udział w wieczorkach patryotycznych. Podano jako powód, że studenci nie mogą publicznie występować w teatrze, że to się nie zgadza z duchem szkolnictwa i t. p.

Ambasada rosyjska nie mogąc inaczej dokuczyć Polakom w Paryżu, w ten sposób przynajmniej chciała się zemścić za to, że jakiś tam wcale nie proszony gość źle życzył Białemu Carowi.

W odpowiedzi na to Malinowski powiedział, że nie widzi nic w tem zdrożnego, że nie obawia się, aby rząd francuski zechciał zadać kłam konstytucyi i tradycyom wolności we Francyi, że Szkoła Polska, uznana przez rząd jako *„établissement d'utilité publique"*, tem samem zamkniętą być nie może, że nareszcie wątpi, aby minister oświaty chciał pozbawić przytułku i nauki kilkudziesięciu chłopców, nie mających innego schroniska. Inspektor to wszystko przyznał, lecz prosił, aby uczniowie szkoły polskiej nie występowali w wieczorkach, gdyż „nie podoba się to pewnej sferze, a tuszy sobie, że dyrektor nie chciałby doprowadzić rządu francuskiego do jakichś nieporozumień politycznych!

Mimo tego wszystkiego rząd francuski uznał działalność Malinowskiego na polu publicznem, gdyż mianował go *„chevalier d'Académie"*, a później *„officier"*. Aby bliżej określić, jaki to był zacny człowiek, dodam, że ś. p. Malinowski połowę swojej szczupłej pensyi przekazywał na fundusz utrzymania jednego ucznia w szkole.

Nawiasem mówiąc, nieźle byłoby, gdyby ci, co urządzają patryotyczne wieczorki we Lwowie i w Krakowie, przeznaczali od czasu do czasu czysty dochód z tychże na fundusz Szkoły polskiej w Paryżu, bo fundusz ten z dniem każdym szczupleje. Szkoła ta bowiem nietylko oddaje nieposolite usługi narodowi, kształcąc w duchu polskim dzieci emigrantów, które nieraz nie wiedziałyby nic o swej narodowości, lecz jest jeszcze łącznikiem między polskiemi rodzinami, rozrzuconemi po Francyi.

Przeczytałem właśnie, już nie pamiętam, w którym dzienniku, że emigracya polska we Francyi walczy rozpaczliwie, aby utrzymać język ojczysty. Czyż najlepszem lekarstwem przeciw tej chorobie nie byłoby wspomagać pieniężnie szkołę polską w Paryżu? Wiem, że mi odpowiesz, że kraj biedny, że ledwie sam żyje. — O ironio! — A czyż w Krakowie nie istnieje „Towarzystwo przeciw niewoli murzynów?" Czyby przypadkiem nie lepiej było, aby to Towarzystwo zamieniło się w Towarzystwo ratujące dzieci emigrantów polskich we Francyi? I na to odpowiesz mi może, że ratować dzieci polskie tylko od wynarodowienia nie jest wobec zasad religii tak szczytnym celem, jak z biednych narodów murzyńskich zdejmować pęta niewoli nieprawej i kataraktę ciemnoty pogańskiej, że lepiej jest odnaleść jedną zgubioną owieczkę, aniżeli 99 Polaków uchronić od wynarodowienia, że wspomaganie murzynów da członkom tego Towarzystwa więcej odpustów i sławy, aniżeli wspomaganie swoich, jeszcze do tego nieznanych. Wszystko to rozumię; wiem także, że gdzie jest obowiązek święty, tam mało znajdziemy gotowości; ale, gdzie jest zabawa i czcza blaga, tam cisną się tłumy.

Tymczasem interes narodowy leży odłogiem. Tych kilka zakładów narodowych walczy, można powiedzieć, o chleb powszedni, i gdyby nie sporadyczne wypadki ofiarności publicznej, które, oby uważać można za objawy budzącego się sumienia, gdyby następnie nie tacy Malinowscy, to już teraz moglibyśmy widzieć naszych zdrowo myślących patryotów, z tragiczną miną mówiących: „Nieźle to było. Ot fatalność wypadków! Któż to mógł przewidzieć!"

Niestety! „Mają oczy, a nie widzą; mają uszy, a nie słyszą". Nie dozna strachu ten, kto dla „emocyi", przyjemnej zresztą, patrzy przez szkła lunety na tonący w dali okręt. Ponurą grozę zguby odczuje tylko ten marynarz, który tam szamoce się z żywiołem, by zostać na fali.

Takiego losu doznałem i ja na okręcie, którego flagą „Biały Orzeł", którego imię „Emigracya". I mnie już zaglądała w oczy — nie śmierć — bo to fraszka — lecz bieda, jak właśnie w chwili, do której Cię w odpowiadaniu doprowadziłem.

Mimo to, jak powiedziałem, postanowiłem nie napadać naszego zacnego, a Tobie już znanego, dyrektora; lecz odszukać kolegę, którego jedynie adres posiadałem. Niestety, nie zastałem go w domu. Wracałem tedy smutny, a co gorsza z pewnemi niepokojami żołądkowemi, gdy na skręcie jednej ulicy spotkałem się z panem X., Polakiem, którego dawniej często widywałem w Szkole.

— I cóż, panie G, cóż pan porabia?

— W tej chwili zamyślam iść na obiad, szanowny panie — odpowiedziałem, tając głęboko owe przykre uczucia, których każdy człowiek nie mający grosza przy duszy doznaje, widząc szczęśliwca, na którego obiad smaczny w domu czeka.

— Tak!? to chodź pan do nas; zjesz pan lepiej, niż u *„marchand de vin"* i w towarzystwie przyjemnem.

Pan X nie potrzebował mi powtarzać zaproszenia, a choć dyablo daleko mieszkał, to przecież ja byłbym poszedł za nim i na koniec miasta.

Niezmiernie ucieszyłem się tem zaproszeniem, bo wiedziałem, że pan X... był szefem wielkiego składu towarowego i mógł łatwo, gdyby tylko zechciał, wyrobić mi miejsce. To też po obiedzie, gdy zaprosił mnie do swojego pokoju na cygaro i gdy mnie zapytał, co robię, opowiedziałem mu moje niemiłe położenie z całą szczerością.

W miarę opowiadania, czoło jego posępniało; myślałem, że ze współczucia dla mnie! O! jakżem się przykro przerachował.

— Bo to widzi pan — zaczął — mogłoby się znaleść miejsce dla pana i chętnieby go przyjęto, bo z ukończoną szkołą realną zawsze się człowiek przyda, lecz w tej chwili.... — i rozłożył ręce.

— Jednakowoż — ciągnął dalej — chciałbym coś dla pana zrobić; niech się pan tedy zgłosi za miesiąc, może przez ten czas coś się da zrobić. Tymczasem niech pan przyjmie tę małą zapomogę.

I podał mi pięciofrankówkę.

Cofnąłem rękę.

— Niech łaskawy pan daruje — powiedziałem — pracę chętnie przyjmę i jej tylko szukam. Pieniędzy tych nie mogę przyjąć, bo nie wiem, kiedy i jak panu oddać będę w stanie.

— Ależ, proszę, proszę, mnie o to nie chodzi! — zawołał z udaną serdecznością.

— Przepraszam pana — odparłem — pożyczki nie mogę, jałmużny mi się nie godzi przyjmować.

— Daruj pan; nie chciałem pana obrażać, to z dobrego serca — tłómaczył się.

— Serdecznie panu dziękuję, ale pan sam źle sądziłbyś o mnie, gdybym, nie wiedząc, jak oddać, przyjął od pana pożyczkę. Jedynie bardzo się cieszę z przyrzeczenia pańskiego co do pracy, jakąbym mógł dostać.

— Dobrze, dobrze, zobaczymy; będę się starał.

To słowo: „będę się starał", było tak niechętne, tak jakoś odpychające, że łatwo mi było domyśleć się, że z tej mąki chleba nie będzie.

Wyszedłem stamtąd z wielką tęsknotą w sercu, z wielką bojaźnią w duszy i.... płakać mi się chciało.

Udałem się do szkoły polskiej, aby odwiedzić zacnego dyrektora, którego na szczęście zastałem samego.

Przywitał mię ze swoim dobrotliwym uśmiechem, prosił siadać i poczęstował herbatą. Herbata, którą on sam przyrządzał na gazowej maszynce, była haniebnie niedobra, ale sposób, w jaki pan Malinowski ją podawał, czynił, że smakowała każdemu.

— I cóż u ciebie słychać, panie Andrzeju?

— At! źle słychać, kochany panie dyrektorze, szukam, ale nic znaleść nie mogę. Wszędzie jakoś moje polskie nazwisko odstrasza.

— Tak! tak! Polaków nie chcą teraz. A byłeś u pana S...!

— Byłem. Nazwisko moje i adres zanotował; żałował mocno, że w tej chwili nic dla mnie nie może, ale powiedział, że najdalej za tydzień da mi znać.

— To możesz być pewny, że znajdzie ci pracę.

— Byłem także u pana H, — dorzuciłem.

— O! do tego nie miałeś po co chodzić. To bardzo nieuczynny człowiek, to najmniejsza jego wada, a niestety, także i wielu ludzi w naszej Polonii — powiedział z goryczą pan Malinowski.

Wczoraj nie byłbym zrozumiał tej goryczy p. Malinowskiego, dzisiaj pojmowałem bardzo dobrze.

(C. d. n.).

II. Wiec katolicki.

(Kor. N. Reformy.)

Lwów, 9 lipca.

Do południa odbywały się dzisiaj posiedzenia sekcyj, z których mogę wam podać następujące szczegóły:

W sekcyi życia katolickiego domagał się prof. Piotr Stebelski, ażeby tworzono w kraju zakłady, zajmujące się zaniedbanemi i opuszczonemi dziećmi. Ks. Nowosielecki w zastępstwie dra Piotra Górskiego przedstawił sprawę zawiązywania po większych miastach rad ubogich, którymby oddano zarząd funduszami publicznemi, przeznaczonemi na cele dobroczynne. Wreszcie p. Maryan Bartynowski mówił o miłosierdziu chrześcijańskiem i postawił rezolucyę: „Wiec poleca zakładanie po miastach domów pracy na wzór lwowskiego pod opieką Zgromadzeń zakonnych, przytulisk dla ubogich pod opieką Zgromadzenia Br. Alberta i zakładów, dających posiłek ubogim za bardzo skromną opłatą“.

W sekcyi prasowej prof. Nitman wygłosił odczyt o polskiem piśmiennictwie ludowem, poczem uchwalono szereg dość nieuchwytnych rezolucyj, jak: „Wiec katolicki zwraca się do ludzi dobrej woli z wezwaniem o skuteczniejsze i wytrwałe popieranie uczciwych, szczerze katolickich i narodowych wydawnictw ludowych. Wiec uznaje za konieczne, żeby Towarzystwa i wydawnictwa ludowe, stojące na gruncie katolickim i narodowym, podzieliwszy pomiędzy siebie zakres czynności, wspierały i uzupełniały się nawzajem skuteczniej, aniżeli to dotychczas miało miejsce, oraz, ażeby redaktorami i współpracownikami pism ludowych byli ludzie znający dokładnie lud i jego potrzeby i zostający z nim w ciągłem zetknięciu.“

W sekcyi przemysłowej dr. Roman Kulczycki mówił o ubezpieczeniu robotników i sformułował swoje poglądy w następującej rezolucyi: „Wiec katolicki uważa za pożądane, rozszerzenie obowiązku ubezpieczenia także na osoby zawiśle pracujące, a nie objęte ustawą z 30 marca 1888 r., a mianowicie: na robotników i sługi w gospodarstwie domowem i przemyśle domowym, oraz na dyetaryuszów i robotników zatrudnionych przy robotach i zarządach gmin, powiatów, kraju, państwa i instytucyj publicznych“. W tej samej sekcyi mówił dr. Wł. Stesłowicz na temat ochrony drobnego przemysłu i rzemiosła, kończąc rezolucyę, domagającą się wytworzenia samoistnych związków gospodarczych, oraz racyonalniejszego i wydatniejszego materyalnego poparcia ze strony państwa.

W sekcyi rolniczej dr. Leopold Caro przemawiał na temat lichwy i kredytu włościańskiego w Galicyi. Zdaniem referenta należy zreformować kredyt włościański w następujący sposób: a) drobny, do 50 złr., przez ustanawianie małych a częstych rat pożyczkowych, pilne ściąganie rat zaległych i ścisłą kontrolę ze strony wydziałów powiatowych, i przez zakładanie kas Raiffeisena; b) obrotowy, od 50 do 200 złr. i hipoteczny, zwyż 200 złr., przez tworzenie powiatowych kas pożyczkowych i zaprowadzenie systemu opłacania rat za pomocą czeków pocztowej kasy oszczędności, przez powiększenie sieci Towarzystw zaliczkowych, wreszcie przez powołanie do życia instytucyi centralnej dla powiatowych kas pożyczkowych, pod kontrolą Wydziału krajowego.

W sekcyi szkolnej odbyły się rozprawy na temat praktyk religijnych w szkołach (ks. dr. Jougan) i na temat książek szkolnych (ks. dr. Pechnik Aleksander). W tej ostatniej sprawie uchwalono dążyć do tego, aby usunąć z podręczników szkolnych wszystko, co mogłoby ujemnie oddziaływać na moralne pojęcia młodzieży; aby z bibliotek szkolnych usunąć wszystkie książki, choćby ubocznie wierze katolickiej przeciwne; aby przy bibliotekach dla uczniów zaprowadzić osobne działy popularnych utworów religijnych dla uzupełnienia wykładu religii.

W sekcyi naukowo-artystycznej na wniosek p. Juliusza Twardowskiego uznano konieczną potrzebę zaprowadzenia dla organistów świadectw kwalifikacyjnych; na wniosek dra Cyryla Studzińskiego uznano potrzebę zebrania materyałów, odnoszących się do dziejów unii; na wniosek ks. Trznadla wyrażono życzenie, aby urządzane były peryodyczne kursa specyalne; wreszcie na wniosek prof. Bołoz Antoniewicza uznano potrzebę stałych wykładów historyi sztuki chrześcijańskiej w duchownych seminaryach.

Wieczór odbyło się trzecie i ostatnie z rzędu plenarne zgromadzenie, mniej liczne od poprzednich, gdyż wielu uczestników bądź z rana, bądź po sekcyjnych posiedzeniach wyjechało do domu. W stojącej postawie wysłuchali obecni na tem zgromadzeniu uczestnicy wiecu telegraficznego błogosławieństwa papieskiego, nadesłanego za pośrednictwem kardynała Rampolli. Zgromadzenie przyjęło wszystkie rezolucye, uchwalone w sekcyach, po czem wybrano komisarzów wiecowych, którzy mają postarać się o wykonanie tych rezolucyj.

Z kolei przemawiali: ks. Chotkowski „O rodzinie chrześcijańskiej“, p. K. Chłapowski „O pojedynku“, ks. Sarnicki mówił na temat: „Z dziejów unii brzeskiej i działalności biskupa Terleckiego“.

O godzinie 10 wieczór zamknął obrady przewodniczący ks. Sapieha, dziękując zebranym za gorliwy udział w pracach wiecowych.

Przegląd polityczny.

Kraków, 10 lipca.

Jak już donosiliśmy, odbyło się we środę we Lwowie posiedzenie pełnego, wyborczego komitetu centralnego, to jest oddziału krakowskiego i lwowskiego. P. Merunowicz przedstawił, jako referent komisyi, na poniedziałkowem posiedzeniu lwowskiego oddziału wybranej, projekt instrukcyi, co do sposobu przeprowadzenia akcyi wyborczej do Rady państwa z wszystkich kuryj. Po długiej dyskusyi, został projekt z kilkoma zmianami przyjęty — poczem uchwalono, iż komitet w niedługim czasie będzie zwołany na wspólne posiedzenie obu oddziałów, celem ułożenia listy mężów zaufania do utworzenia komitetów miejscowych. Wedle informacyj *Słowa Polskiego* zasadniczą myślą tej instrukcyi jest, iż jedynem politycznem hasłem dla komitetu centralnego jest wybór takich posłów, którzy zobowiążą się, że do Koła polskiego w Wiedniu należeć będą i solidarność jego uszanują. Komitet kierował się więc myślą, aby w tak] zakreślonych ramach pomieścić się mogły opinie polityczne wszelkich stronnictw, byleby tylko nie dążyły do zerwania solidarności Koła.

Komitet centralny nie powodował się przytem przypuszczeniem, że już w jesieni będzie Rada państwa rozwiązana i rozpisane będą nowe wybory. Przeciwnie, na środowem posiedzeniu komitetu stwierdzono, że prawdopodobny jest normalny termin wyborów, to jest miesiąc luty lub marzec, a co do terminu jesiennego uznano tylko, że on nie jest wykluczony, że nie jest niemożliwy. Zależy to od okoliczności, których nawet i rząd nie ma całkowicie w ręku — n. p. od dalszego wyniku rokowań ugodowych z Węgrami. Ale nie ma dotąd żadnej podstawy do pozytywnego wyznaczenia wyborom terminu wrześniowego.

Z Paryża.

We francuskiej Izbie deputowanych toczyła się w dalszym ciągu rozprawa szczegółowa nad projektem Cochéry'ego, dotyczącym podatku rentowego. Jak donoszą telegramy paryskie, rząd wciąż jeszcze waha się, czy ma się zgodzić na odroczenie dyskusyi. Stronnicy rządu radzą mu, żeby stanowczo przystał na odroczenie, zwłaszcza, że nawet w razie przyjęcia projektu przez obie Izby w ciągu przyszłego tygodnia, nie podobna byłoby wprowadzić nowe podatki już od 1897 roku. Jak wiadomo, sesya rad generalnych odbędzie się w sierpniu; otóż do tego czasu nie będą one miały dostatecznych danych, ażeby dokonać prawidłowego rozdziału podatków. Zresztą wielce trudną rzeczą byłoby przeprowadzić projekt w obu Izbach w przyszłym tygodniu.

Rząd jednakże nie zdecydował się jeszcze na odroczenie dyskusyi. Méline ma nadzieję, że potrafiłby przeprowadzić projekt przed zamknięciem sesyi. Chce on zgodzić się na oddzielenie reformy od czterech głównych podatków bezpośrednich, ale chce równocześnie zrobić kwestyę zaufania z przyjęcia projektu Cochéry'ego, a szczególnie domagać się przyjęcia uchwały, ażeby dochód z podatku w kwocie 72 milionów przeznaczony został na ulżenie ciężarów rolnictwu.

Na bankiecie przedstawicieli handlu i przemysłu w Paryżu Waldeck-Rousseau miał mowę polityczną, w której rozwinął swój program. Przemawiał on stanowczo przeciwko socyalistom i wyraził opinię, iż niema obawy, iżby we Francyi zwyciężyć miały zasady kollektywizmu. To też w razie potrzeby rząd powinien odwołać się do głosowania powszechnego, jako do naturalnego regulatora, który rozwiąże trudności i nieporozumienia, istniejące pomiędzy Izbą a większością kraju.

Omawiając teorye socyalistyczne, mowca oświadczył, iż nie może być absolutnej równości, gdyż sama natura wytwarza nierówności, i nawet wobec śmierci niema równości. Należy więc dbać o równość przed prawem, przed sprawiedliwością i o równość opieki i ochrony państwowej, użyczanej obywatelom. Mowca ma to niezłomne przekonanie, że powszechne głosowanie nie zada kłamu zdrowemu rozsądkowi i większość wyborców francuskich stanie po stronie indywidualnej własności i indywidualistycznego pojęcia pracy.

Z wystąpienia znakomitego adwokata wnosićby można, że uważa on chwilę za stosowną, ażeby w danym razie podjąć się czynnej roli w politycznem życiu Francyi. Nie jest to prognostyk pomyślny dla postępowych i radykalnych żywiołów trzeciej republiki.

Żądania Albańczyków.

Do rozlicznych kłopotów, jakiemi kołatana jest obecnie Turcya, przybywa obecnie nowy. Oto Albańczycy, o których w ostatnich czasach niepokojące dochodziły wieści, wystąpili z memoryałem do wielkiego wezyra, w którym określają swoje żądania. Memoryał zredagowany został z polecenia zgromadzeń, odbytych w Skutari, Kossowie, Monastirze i Janinie, i jest wyrazem żądań zarówno chrześcijańskich, jak mahometańskich Albańczyków.

Petenci żądają zaprowadzenia przyrzeczonej przez sułtana przy wstąpieniu na tron ustawy organicznej, „aby położyć kres zdobywczym żądzom Greków“. Albania, również jak cała Turcya, jest wystawiona na zupełne prawie zniszczenie; greckie, bułgarskie, serbskie i czarnogórskie intrygi wywołały rozruchy i przelew krwi. Chrześcijańscy Albańczycy są, wskutek błędu politycznego rządu tureckiego, w metrykach, paszportach, pismach urzędowych i t. d. zapisani podług ich religii; skutkiem tego Albańczyków wyznania chrześcijańskiego podaje się jako Greków, Bułgarów, Serbów i t. d., podczas gdy oni nie są nimi rzeczywiście, a rozmyślny ten błąd zmniejszył znacznie liczbę Albańczyków i pomnożył liczbę ludności grecko-słowiańskiej, która teraz twierdzi niesłusznie wobec Europy, że Macedonia do niej należy. Jest zatem koniecznem, aby usunięto ten wielki błąd w ten sposób, że władze w odnośnych aktach zapisywać będą każdego podług szczepu, a religii nie będą mięszać do spraw narodowościowych. W okolicach Macedonii Dolnej i Albanii (Toskanii), gdzie w szkołach i kościołach panuje język grecki, Grecy głoszą się obrońcami i rodakami Albańczyków; w Macedonii Wyższej i Albanii (Geganii), gdzie istnieją słowiańskie szkoły i kościoły, uważa się Albańczyków za Słowian.

Celem zapobieżenia, aby Albańczycy chrześcijańscy nie byli ślepem narzędziem w ręku nieprzyjaciół państwa, rząd powinien w szkołach i kościołach, tam, gdzie znajdują się Albańczycy, czy to w miastach, czy też po wsiach, zaprowadzić język albański. Rząd wie bardzo dobrze, iż duchowieństwo i nauczyciele nauczają swych uczniów, że mały ten kawałek Albano-Macedonii, który znajduje się jeszcze pod władzą turecką, w krótkim czasie padnie łupem Bułgarów, Serbów, Czarnogórców i Greków. Rozgłaszają takie nauki w myśl przymierza sułtana z carem rosyjskim, twierdząc, że sułtan sprzedał Albanię i Macedonię obcemu mocarstwu za trzy miliony lirów i t. d. Jeżeli nie ma wybuchnąć ogromny, trudny do ugaszenia pożar, to rząd turecki powinien wreszcie przyjść do przekonania, że jego obowiązkiem jest być dla wszystkich poddanych bez wyjątku szlachetną, kochającą i czułą matką, a nie obchodzić się po macoszemu z Albańczykami, jak to obecnie się dzieje. Gdyby rząd turecki nie miał podzielać tego zdania, chrześcijańscy i muzułmańscy Albańczycy będą zmuszeni rzucić się w objęcia jednego z obcych mocarstw europejskich.

Taka jest mniej więcej treść memoryału Albańczyków. Do rokoszu Armeńczyków, Druzów i Kreteńczyków, — przyłączyć się więc może niebawem powstanie w Albanii.

KRONIKA.

Kraków, 10 lipca.

Komitet obchodu Lelewelowskiego podaje do wiadomości, że dochód ogólny z wieczoru, urządzonego dnia 1 lipca b. r., wynosi 135 złr. 40 ct., a rozchód 124 złr. Jak wiadomo, myślą organizatorów było wmurowanie pamiątkowej tablicy na Skałce i wydanie „Albumu Lelewela“. Sądzimy, że wieczory Lelewelowskie, w Krakowie i poza Krakowem urządzane (słyszymy, że obecnie organizują się w Poznańskiem) tak w roku bieżącym, jako też w latach przyszłych, pomnożą skromny fundusz, dotąd zebrany i ulokowany na książeczce Kasy oszczędności, pozostającej w depozycie w kasie Towarzystwa bratniej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niech nam wolno będzie na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie za łaskawy współudział pp. artystom Górskiemu i Rygierowi, oraz wszystkim, którzy spieszyli nam z pomocą i radą.

Zapowiedziane „Album Lelewela“ pomieści obok znanej już w części monografii p. Korzona prace p. t. „Historyozofia Lelewela“, „Działalność polityczna Lelewela“ i inne, odnoszące się specyalnie do osoby i działalności wielkiego historyka. Wszelkie wiadomości nieznane, dotyczące Lelewela, a także większe opracowania, przyjmuje komitet z wdzięcznością pod adresem: Wacław Sobieski, Kraków, *Collegium novum*.

Na budowę szkoły polskiej w Biały złożyli na ręce p. Leontyny Owczarkiewicz: profesorowa Pareńska za pośrednictwem jednej z gazet krakowskich 57 złr.; p. Herman Laberschek od Stowarzyszenia cukierników z powodu uchwały, zapadłej na walnem zebraniu tegoż Towarzystwa, 10 złr.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadesłały: Dietricha „Rynek krakowski w nocy“, Janowskiego „Portret mężczyzny“ pastel, Maślakiewicza „Studyum Włocha“, Pająkówny „Dwa portrety“, Stasiaka „Błazen królewski“ i „Na jeziorze“.

Z „Sokoła“ donoszą nam, że nauka jazdy konnej, przerwana wskutek prac zlotowych, odbywa się nadal, jak i poprzednio, od godziny 8 do 12 przed południem i od 3 do 7 po południu w ujeżdżalni „Sokoła“.

Komisya sanitarna krakowska odbyła w dniu 9 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta posiedzenie, na którem, po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego zebrania się, fizyk miejski dr. Buszek podał daty, odnoszące się do chorobliwości i śmiertelności w Krakowie w pierwszem półroczu r. b. Pokazuje się z nich, iż stosunki sanitarne w tym czasie były niezwykle pomyślne i że z chorób zakaźnych pojawiły się epidemicznie tylko odra i szkarlatyna, obiedwie z bardzo łagodnym przebiegiem. Obecnie występują te choroby tylko sporadycznie. Następnie r. m. dr. Domański i dr. Ponikło przedstawili wnioski w sprawach sobie do zbadania przekazanych; wnioski te, mające na oku interes sanitarny miasta, przyjęto prawie bez dyskusyi. W końcu r. m. dr. Domański poruszył sprawę tłuczenia kamieni na konserwę na ulicach i placach publicznych i wykazując niebezpieczeństwo tej pracy dla oczu tak robotników, jak i przechodniów, oświadczył się za użyciem maszyny parowej do otrzymywania konserwy i wezwaniem budownictwa miejskiego o przedstawienia stosownych w tej mierze wniosków. W dyskusyi nad tym przedmiotem powiedział prezydent miasta, iż uznaje potrzebę gruntownej reformy na tem polu gospodarstwa miejskiego, inspektor zaś budownictwa Wdowiszewski nadmienił, iż budownictwo miejskie zajmuje się już tą sprawą i odpowiednie w tym względzie wnioski przedstawi we właściwym czasie.

Z Izby sądowej. Dzisiaj odbyła się w sądzie krajowym karnym w Krakowie, jako trybunale apelacyjnym, ponowna rozprawa przeciw posłowi włościańskiemu, Franciszkowi Wójcikowi. Jak wiadomo, pos. Wójcik oskarżony był o rzekomo bezprawne zwołanie zgromadzenia ludowego do szkoły ludowej w Wyciążach dnia 22 grudnia 1895 r. W pierwszej rozprawie został oskarżony od zarzuconego mu przekroczenia uwolniony, jednak prokurator zgłosił zażalenie nieważności, skutkiem czego dzisiaj odbyła się rozprawa apelacyjna. Oskarżony stawił się osobiście; obrony podjął się, jako jego kolega sejmowy, pos. dr. Ferdynand Weigel. Trybunał zatwierdził uwalniający wyrok pierwszej instancyi. Motywem uwalniającego wyroku w obu instancyach był fakt stwierdzony, że w dniu 22 grudnia z. r. odbyło się w szkole w Wyciążach jedynie posiedzenie Kółka rolniczego, o którego zebraniu pos. Wójcik, jako sekretarz, nie był obowiązany donosić starostwu.

Żniwa w powiecie krakowskim już się rozpoczęły. Obecnie odbywa się sprzęt żyta; plon zapowiada się dobrze. Nasi rolnicy wróżą sobie stałą pogodę.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Maryan Jaroszewicz, auskultant sądowy, rodem z Cieplic w Galicyi, otrzymał wczoraj na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Wiadomości osobiste. Namiestnik ks. Sanguszko wraz z małżonką wczoraj po południu przejechał przez Kraków błyskawicznym pociągiem z Tarnowa do Wiednia.

Zmarli. Tadeusz Bojarski, b. właściciel dóbr Wasylkowiec i urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który następnie zaciągnął się do legionu francuskiego w Algierze i przez lat kilka w Afryce przebywał, a powróciwszy przed niedawnym czasem do kraju, odbywał służbę wojskową przy 8 pułku ułanów, zmarł w lwowskim szpitalu wojskowym na suchoty.

Henryk Świeciński, adjunkt tabuli krajowej, człowiek powszechnie poważany, zmarł we Lwowie.

W Warszawie zmarł dziekan kapelanów wojskowych w Królestwie Polskiem, ś. p. ks. Antoni Kaczanowski. Urodzony w r. 1829 w gubernii podolskiej, seminaryum duchowne ukończył w Żytomierzu, następnie akademię w Petersburgu. Otrzymawszy święcenie w r. 1859, ś. p. ks. Kaczanowski przez lat pięć pełnił obowiązki prefekta alumnów w akademii petersburskiej. Następnie powołany został na kapelana wojska, konsystującego w Królestwie Polskiem, a przytem na kapelana kaplicy rzymsko-katolickiej w szpitalu ujazdowskim w Warszawie, a niezadługo otrzymał nominacyę na dziekana kapelanów warszawskiego okręgu wojskowego i jednocześnie rządcę kościoła wojskowego pod wezwaniem św. Franciszka Serafickiego (pofranciszkańskiego) przy ulicy Zakroczymskiej. W powołaniu kapłańskiem ś. p. ks. dziekan Kaczanowski przeżył lat 43.

Ambulatoryum szpitala Bonifratrów w Krakowie wynosiło w czerwcu b. r. 1.076 osób. Z nich było: 631 z Krakowa, 142 z Podgórza, 303 z okolicy.

Ze Stowarzyszenia budowniczych piszą nam: Przed kilku dniami otrzymali budowniczowie krakowscy pismo bezimienne z podpisem: „Komitet strejkowy“, a zawierające szereg żądań i wezwanie do odpowiedzi w terminie do 11 bm. Wskutek tego pisma odbyło się we środę dnia 8 bm. posiedzenie członków Stowarzyszenia inżynierów, architektów i budowniczych w Krakowie i po dłuższej naradzie i wymianie zapatrywań uchwalono, co następuje:

1) Ponieważ na wystosowanym okólniku do budowniczych nikt nie jest podpisany, lecz tylko tajemnicza i nieznana firma „Komitet strejkowy“, przeto utwierdza to pracodawców w ich przekonaniu, że żądania stawiane nie pochodzą od większości rzeczywiście pracujących murarzy i cieśli, lecz tylko od małej garstki w błąd wprowadzanych. Wobec tego uchwalono nie odpowiadać na okólnik jakiegoś komitetu strejkowego.

2) W razie bezrobocia uchwalono:

a) Żądać od pracujących 14-dniowego wypowiedzenia pracy w myśl ustawy przemysłowej, z której pracujący wobec pracodawców przy każdej sposobności robią użytek zupełny.

b) Z powodu, że robotnicy budowlani pracują tylko przez 6 miesięcy w roku po 11 godzin dziennie, a przez drugie 6 miesięcy odpoczywają, a zatem pracują tylko 5—6 godzin dziennie przez cały rok bez odliczenia dni słotnych, przez które przeważnie także nie pracują, — przeto liczba 11 godzin pracy przez 6 miesięcy w roku dla robotników budowlanych nie może być uważaną za przeciążającą i żądanie 10-godzinnej pracy w tym zawodzie nie ma najmniejszej podstawy.

c) Zniesienie akordu byłoby tylko ograniczeniem wolności, krzywdą dla zdolnych i sumiennie pracujących robotników.

d) Płaca robotników budowlanych nie może być stale unormowaną, gdyż tak jak w małym przemyśle i kupiectwie zależy od zapotrzebowania. Gdy jest mało robotników bez pracy, a wiele budowli, to płaca naturalnem zapotrzebowaniem zwiększa się i przeciwnie. Roboty budowlane nie należą do rodzaju ciągłych i stałych, — można je odłożyć na rok, dwa i dłużej.

Następne punkta żądań są albo bez znaczenia, lub też już obecnie na budowlach są wypełniane.

Przy powyżej wymienionych uchwałach pod a) b) i c) postanowiono solidarnie w porozumieniu ze Stowarzyszeniem majstrów murarskich i ciesielskich obstawać, chociażby nastąpiło bezrobocie i należało na czas dłuższy wstrzymać roboty budowlane.

Grecko-katolickim biskupem przemyskim na miejsce ś. p. biskupa Pełesza ma zostać, wedle informacyj, zaczerpniętych ze sfer kościelnych, ksiądz Szeptycki, należący do zakonu zreformowanych Bazylianów. Ksiądz Szeptycki jest synem właściciela dóbr Przyłbice pod Jaworowem i pochodzi ze znakomitej rodziny polskiej, która dopiero w końcu zeszłego stulecia przeszła z obrządku łacińskiego na unię, a pomiędzy latami 1710 i 1779 wydała trzech unickich arcybiskupów lwowskich. Ks. Szeptycki niedawno został ihumenem lwowskiego klasztoru Bazylianów. Przedtem był w Dobromilu. Przyszły, a raczej domniemany biskup przemyski ma lat trzydzieści kilka.

Nowe urzędy telegraficzne. Z dniem 10 b. m. otwarte zostaną w Łopatynie, Toporowie (powiat brodzki) i Zabierzowie koło Niepołomic (powiat bocheński) przy istniejących tamże urzędach pocztowych, stacye telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Nagły zgon. We Lwowie zbiegowisko spowodowała wczoraj około godz. 11 przed południem, przed kawiarnią „wiedeńską“, nagła śmierć ks. Hołodyńskiego z Żółkwi. W chwili, gdy ś. p. ks. Hołodyński uległ atakowi apoplektycznemu, podtrzymał słaniającego się przechodzący obok niego p. Sz. On też, zanim przybył posterunek stacyi ratunkowej, próbował zastosowaniem sztucznego oddychania powstrzymać uchodzące życie. Usiłowania jednak zarówno p. Sz., jak i przybyłych w kilka

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

5 (Ciąg dalszy.)

Kiedy wieczorem powiedziano sobie „dobranoc“, Geraldina jak zwykle poszła na górę do swego pokoju i czekała, aż matka, sprawdziwszy, czy wszystko jest w porządku i czy dom dobrze zamknięty, weszła do swej sypialni, którą miała wspólną z mężem.

Geraldina wyszła wówczas ze swego pokoju i poszła zapukać do drzwi rodziców, którzy zdziwili się bardzo, że jeszcze nie śpi i pytali ją prawie z niepokojem, co jej się stało.

— Nic — odrzekła, — chciałabym tylko z wami pomówić.

I ponieważ zatrzymała się, czekając na odpowiedź, matka rzekła:

— Słuchamy cię.

— Zdaje mi się, że się tu dzieje coś niezwykłego; chciałabym wiedzieć, co?

— Młoda panienka — powiedział pułkownik — nie powinna się zajmować tem, co jej nie dotyczy.

— Ale zdaje mi się, że „to“ właśnie mnie szczególnie się tyczy.

— W twoim wieku, czego nie uważamy za właściwe ci mówić, nie powinno cię obchodzić.

— Mam tylko szesnaście lat, to prawda, ale mogę wypowiedzieć swoje zdanie, skoro mam do tego prawo.

— Co chcesz przez to powiedzieć.

— Że w tych dysputach właśnie o mnie chodzi.

— O jakichże mówisz dysputach?

— Ojciec wie to lepiej odemnie.

— Czy powiesz nam przynajmniej, co przypuszczasz?

— Przypuszczam, że Paweł Dupare chce mnie poślubić i że to właśnie wywróciło dom do góry nogami.

— Nie widzę — rzekła pani Lacoste, — żeby dom był wywrócony.

— Dom może nie, ale wy oboje? Dość było tylko widzieć, jaki wesoły był obiad!... Czy więc nie domyśliłam się?...

— Nie potrzebujemy chyba zdawać ci rachunku — rzekł pułkownik surowo.

Geraldina nie mogła już zapanować nad sobą; łzy cisnęły się jej do oczów.

— Ona kocha tego młodego człowieka! — zawołała pani Lacoste.

— Nie byłoby to przecież zbrodnią; przypuszczam, że i mama kochała papę, zanim wyszła za niego.

— Patrzcie, jak ona rozumuje!

— Zawrócił jej głowę.

— Nie, moją głowę nie tak łatwo zawrócić. Pan Paweł bardzo mi się podoba, to prawda, ale jeżeliby mi nie mógł zapewnić odpowiedniej pozycyi, nie myślałabym o nim. Proszę was tylko, żebyśmy mogli wspólnie roztrząsnąć wszystko, co przemawia „za“ i „przeciw“ temu związkowi, i czy zrobiłabym interes.

— Ona to nazywa „interesem“!

Geraldina, która usiadła wszedłszy do pokoju, teraz podniosła się, ucałowała matkę, potem rzuciła się na szyję ojcu i zawołała:

— O! proszę was, nie gniewajcie się na mnie. Wszak sami pragniecie, żebym była szczęśliwą, nieprawdaż?

— Wiesz dobrze, że to nasze najdroższe życzenie.

— A więc pozwólcie mi wytłómaczyć wam, czego pragnę i co mi potrzeba. Przedewszystkiem nie chcę tu żyć w zamknięciu.

— W zamknięciu?

— My cię zamykamy?

— To tylko sposób mówienia; chciałam powiedzieć, że nie lubię wsi.

Pan i pani Lacoste zamienili ze sobą spojrzenie, pełne zdziwienia Geraldina nie lubi „Ustronia“! Wielki Boże, czy to możliwe?

— Ale przedewszystkiem — rzekł pułkownik — wiedz, że Paweł Duparc wcale nie prosił o twoją rękę.

Zmięszała się cokolwiek.

— Jeżeli nie oświadczył się formalnie... to jednak pewną jestem...

— Mówił ci więc o tem?

— O, nigdy, przysięgam, a gdyby mi powiedział choć słówko, odpowiedziałabym mu, że powinien się z tem do was zwrócić.

— A więc skąd wiesz?

— To tak łatwo odgadnąć! Nie wiem istotnie, co tu zaszło, ale mam przekonanie, że Paweł chce mnie poślubić. Widział, że mama go kontroluje; sądził, że go chcą odepchnąć i wyjechał. Czy nie prawda?

— Być może.

— A więc trzeba tak zrobić, żeby powrócił.

— Takeś to już postanowiła?

— Wysłuchajcie tylko, co wam powiem, a zgodzicie się na moje zdanie.

— To jeszcze nie wiadomo.

— Chcieliście mnie wprowadzić w świat w przyszłym roku, żeby mi wyszukać męża.

— Żebyś się zabawiła po prostu.

— Nie brońcie się; wszyscy rodzice robią to samo. Bale to jarmarki na młode dziewczęta.

— Co za wyrażenia!

— Dobrze określają, co chcę powiedzieć. W Falaise, czy w Caen znajdziecie dla mnie jakiegoś kupca, notaryusza lub lekarza, bo przypuszczam, że nie spodziewacie się, żeby jakiś hrabia lub książę ofiarował mi swą mitrę... Otóż wolę wyjść za oficera, który ma przyszłość przed sobą i dzielić jego losy, aniżeli zagrzebać się w jakiejś małej mieścinie i za całą rozrywkę wysłuchiwać opowiadań lekarza o chorych, notaryusza o jego klientach lub przemysłowca o jego handlu. Wychodząc zaś za oficera, będzie mi się zdawało, że dziedziczę po tobie twoją karyerę, ojcze, jak gdybym była twoim synem.

— Wszystko to bardzo dobrze — odpowiedział pułkownik, starając się ukryć wzruszenie, jakie wywołał ostatni jej argument, — ale trzeba przecież żyć.

— Będziemy żyli bardzo dobrze, mój ojcze.

— Tak sądzisz?

— Jestem tego pewną. Nawet będziemy wcale nie złą mieli pozycyę w pułku.

— I kupicie zapewne pałac z waszych oszczędności?

— To niepotrzebne, skoro mamy „Ustronie“, a zresztą podejmuję się robić oszczędności. Papa mi daje sto tysięcy franków?

— Któż ci to powiedział?

— Wszyscy. Papa mówił to wszystkim, kto tylko chciał słuchać, i powtarzano mi to, sądząc, iż mi to pochlebia, że mam tak ładny posag.

(C. d. n.).

minut po wypadku lekarzy stacyi ratunkowej pozostały bez skutku — skonstatowano śmierć. Bezpośrednio przed atakiem podejmował ś. p. ks. Hołodyński pieniądze z gal. kasy oszczędności; apopleksya poraziła go w chwili, gdy chciał wsiadać do tramwaju elektrycznego z zamiarem udania się na wieś.

Loteryę fantową na budowę kościoła w Zakopanem, jak już donosiliśmy, urządza 26 sierpnia komitet pod przewodnictwem dra Franciszka Smolki, a pod protektoratem ks. biskupa Puzyny. Wygrane różnią się wielce od zdyskredytowanych fantów loteryj dobroczynnych, wartość ich wynosi około 10.000 złr., a znajdą się między niemi całe garnitury meblowe, wyroby artystycznego przemysłu zakopiańskiego, obrazy cenionych malarzy i t. d. Jednym z najkosztowniejszych fantów jest sznur korali, wyjątkowej piękności i wielkości. Cel piękny loteryi: wybudowanie kościoła, i piękne, cenne fanty, powinny zachęcić publiczność do rozkupienia wszystkich losów. Cena jednego losu 50 centów.

Z Rabki donoszą nam: W niedzielę 12 b. m. odbędzie się w Rabce pierwsza zabawa z tańcami. Liczny zjazd pań i panien ze wszystkich dzielnic Polski, ochocza muzyka dziarskiej krakowskiej „Harmonii" zapowiada wesołą zabawę. Piękna, a jak się zdaje, nareszcie stała pogoda ściągnie też bez wątpienia chciwych rozrywki gości i z poza Rabki.

Pożar Kobrynia. Miasto Kobryń padło znów pastwą pożaru, który wybuchł przed kilku dniami o godzinie 11 przed południem w dzielnicy, która ocalała w czasie pożaru zeszłorocznego. Zgorzało przeszło 300 domów, przeważnie żydowskich. Wśród pogorzelców panuje straszna nędza.

Z Warszawy. Sąd okręgowy warszawski ogłosił wyrok w sprawie 22 żydów przeciw zarządowi kolei nadwiślańskiej o wynagrodzenie za pokaleczenie w czasie wybuchu eteru w wagonie na stacyi Warszawa. Sąd oddalił wszystkie powództwa, a nadto na rzecz kolei zasądził od powodów koszta sądowe w sumie ogólnej 8.253 rs.

Samobójstwo. W Wiedniu we wtorek rano odebrała sobie życie skoczywszy na bruk z 3 piętra Helena Bogusławska, wdowa po architekcie Władysławie Bogusławskim, który przed dwoma miesiącami zastrzelił się w Salzburgu. Spadające ciało samobójczyni omal nie zabiło przechodzącego pod kamienicą przechodnia. Dającą jeszcze znaki życia samobójczynię z rozstrzaskaną czaszką i połamanemi członkami przewieziono do loży portyera, gdzie w kilka minut skonała. Przyczyną samobójstwa był żal po stracie męża, z którym wprawdzie żyła w separacyi, ale którego śmierć wielkie na nią zrobiła wrażenie. Była ona chorą już od dłuższego czasu i leczyła się w Kaltenleutgeben, skąd powróciła do Wiednia w poniedziałek, a we wtorek rano odebrała sobie życie.

W okolicach Munkacza znaleziono w ubiegłym miesiącu zwłoki powieszonego mężczyzny, przy którym była tylko jego fotografia. Traf chciał, że w tej samej miejscowości bawił właśnie żyd ze Lwowa, który w nieboszczyku poznał słuchacza lwowskiego uniwersytetu Józefa Jakubowskiego. Samobójcę, którego zwłoki wisiały 6 dni, pochowano na miejscu.

„Szklana góra", baśń dramatyczna Zygmunta Sarneckiego, z której już odbywały się próby na scenie teatru Letniego w Warszawie, według wiadomości, które uznajemy za zupełnie godne wiary, zabroniona została nagle i niespodzianie przez tamtejszą cenzurę. Rzecz nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa! Przyczyna tego zakazu trudna jest do odgadnięcia. Sztukę znamy z przedstawień krakowskich i wiemy, że nie posiada żadnych drażliwych dla rządu rosyjskiego alluzyj, treść jej bowiem zaczerpnięta jest z baśni o charakterze nietylko polskim, ale i ogólno słowiańskim. Jako legenda znajduje się we wszystkich zbiorach podań ludowych drukowanych w Warszawie za pozwoleniem tejże samej cenzury, która obecnie przedstawienie sztuki wstrzymała.

Ofiary gorąca. Gdy w tych dniach dwa pułki piechoty, stojące załogą w Moguncyi, powracały z ćwiczeń polnych do koszar, padło w drodze w skutek gorąca 150 ludzi, których musiano na wozach odstawić do szpitala wojskowego. Przy wejściu do miasta padło jeszcze oprócz tego kilku żołnierzy.

Z Batawii nadeszła depesza, że generał-gubernator Alchinu, generał de Moulin, umarł wskutek udaru słonecznego podczas marszu.

Katastrofa kolejowa. *Frankf. Ztg.* donosi z Batraki: Na torze kolei Samarskiej w pobliżu Batraki nieznani złoczyńcy spowodowali wykolejenie się pociągu. Cztery wagony zgruchotane; 40 osób zginęło, lub odniosło rany.

Berlin — miastem portowem. Magistrat szczeciński zwrócił się do zarządu m. Berlina z propozycyą rozszerzenia drogi wodnej, łączącej Szczecin ze stolicą Prus w ten sposób, aby wprost z morza dopływać mogły do Berlina okręty, niosące do 20.000 cetnarów ładunku. Projekt był już przed kilkunastu laty poruszany przez Strusberga. Niezależnie od tego magistrat berliński opracowywa projekt połączenia drogą wodną Berlina z Hamburgiem.

Pies wybawcą. Szczególny wypadek wydarzył się w Miskolczu. Wybawienie 17 letniej dziewczyny z niebezpieczeństwa przez psa, a więcej jeszcze sposób, w jaki dziewczynie tej zagrażało niebezpieczeństwo, wywołało tam wielkie wrażenie. W niedzielę o północy obudził się gospodarz Friedmann wskutek niesłychanego wycia i skomlenia wielkiego psa podwórzowego. Wyskoczył z łóżka, zapalił latarnię i udał się na podwórze. Noc była ciemna. Pies, zoczywszy pana, zaczął biedz naprzód i stanął wreszcie na końcu podwórza. Friedmann zbliżył się ze światłem i ujrzał przy płocie metr długie i 40 centymetrów wysokie pudło, które było [illegible] ruszyć. Tymczasem nadeszła służba domowa i policya, przy której pomocy zdołano otworzyć tajemnicze pudło. Jakie było przerażenie otaczających, gdy ujrzeli młodą dziewczynę, widocznie bez życia, którą ktoś prawdopodobnie w zamiarze pokrycia zbrodni ukrył w tem pudle. Przywołano lekarza, któremu udało się po dłuższych usiłowaniach przywrócić dziewczynę do życia; gdy przyszła do przytomności, popadła zaraz w sen głęboki. Tylko zmyślności psa zawdzięcza owa dziewczyna życie, albowiem stwierdził lekarz, iż gdyby dłużej jeszcze pozostała zamkniętą w pudle, uległaby niechybnej śmierci. Policya czyni starania, aby wykryć sprawcę tajemniczej zbrodni.

Książki dla Polaków w Paranie (wykaz 2-gi) nadesłali pp.: Baranowska Jadwiga, Hempel Helena z Cieszyna (100 książek), Homme Stanisław, Wincenty Kłossowski, inżynier Łużecki, Jan Muszyński, kupiec we Lwowie, Józef Bohdan Pociej, nauczyciel ludowy w Dolinie, A. Z. z Królestwa Polskiego, — razem 232 egzemplarzy, książek i broszur. Zapas ten odwiozła partya emigrantów, która wyjechała w pierwszych dniach lipca. O dalsze dary, szczególnie książki szkolne, uprasza polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne (Lwów, ul. Mochnackiego, dawniej Garncarska, l. 12).

Margrabia Ito o cywilizacyi europejskiej. Z Londynu piszą do *Frankf. Ztg.*: Margrabia Ito, pierwszy mąż stanu Japonii, wyraził się wobec współpracownika *Daily News* w bardzo interesujący sposób o skutkach nowej cywilizacyi w Japonii. Chociaż Ito należy do głównych inicyatorów cywilizacyi, nie jest on jednakże wcale jej bezwzględnym zwolennikiem. Z całą stanowczością odrzuca on myśl, aby Japonia przyswoiła sobie zupełnie idee zachodu i zamierzała nadal pod tym względem się rozwijać. Japonia nie myśli wcale o wynarodowieniu się i życzy sobie zachować charakter historycznych zasad rozwoju. Jest to dla Japończyków tym większym obowiązkiem, gdy widzą oni, że narody europejskie wcale nie są lepsze, moralniejsze i szlachetniejsze, niż Japończycy. Ito zapewnia, iż daje się już czuć reakcya przeciw zbyt pospiesznemu zaprowadzeniu reform z przed dwudziestu lat, a młodsza generacya o wiele mniej jest narażoną na wpływ idei zachodnich, niż ta, która wtenczas wzrosła. Zdanie swoje o skutkach cywilizacyi zachodniej Ito streścił w ten sposób, że Japończycy zaczynają już teraz odczuwać, że cywilizacya ta nie jest tak piękną, jak ich dawniejsza; nie zadowalnia ona narodu, utrudnia życie i czyni je mniej prostem, więcej zawikłanem. Cywilizacya zachodnia utrudnia walkę o byt, a w tej walce ustala się charakter narodowy Japończyków.

Eksplozya w balonie. Niezwykły wypadek zdarzył się na wystawie w Montpellier, otwartej dla publiczności przed dwoma miesiącami. Pomiędzy osobliwościami wystawy cieszył się znacznem powodzeniem balon *captif* „Le Formidable", wznoszący się na wysokości 350 metrów z pięcioma pasażerami. Przed kilku dniami kapitan balonu ostrzegł publiczność, iż wznoszenie się w balonie jest niebezpieczne, wiatr bowiem unosi balon na komin stojącej w pobliżu fabryki. Pomimo to sześciu gości wystawowych żądało natarczywie dokonania wzlotu. Zaledwie jednak balon uniósł się nieco, wiatr pchnął go nad komin fabryczny, a lina, utrzymująca powłokę balonu, okręciła się kilka razy około komina. Służba balonowa rzuciła się na pomoc i po wielu wysiłkach, po półgodzinnej pracy zdołała ściągnąć łódkę na ziemię i wysadzić bez szwanku pasażerów. Zaledwie jednak ostatni pasażer dotknął stopą ziemi, balon, pozbawiony balastu, pomknął w górę, znów nad ów fatalny komin. Iskra z komina dostała się do wnętrza balonu, który z przerażającym hukiem pękł i w drobnych szczątkach rozwiał się w powietrzu. Tłum, przyglądający się temu z oddalenia, wydał okrzyk zgrozy, sądzono bowiem, iż pasażerowie znajdowali się w łódce w chwili eksplozyi i że wszyscy śmierć ponieśli. Gdyby nie nadludzkie wysiłki służby balonu, która w porę ściągnęła go na ziemię, wypadek mógł się skończyć tragicznie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła na zmianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Feliksowi Heleniakowi w Kołomyi i Kazimierzowi Janowi Kautemu w Drohobyczu.

Mianowania. Dyrekcya poczt nadała posady pocztmistrzów: W Sieniawie ekspedytorowi pocztowemu Janowi Ruebenbauerowi; w Bukowsku Franciszkowi Buczkowskiemu, ekspedyentowi pocztowemu z Sokołówki (obok Ożydowa); w Schodnicy Włodzimierzowi Kunickiemu, ekspedyentowi pocztowemu z Dublan; w Krynicy Bronisławowi Dembińskiemu, pocztmistrzowi z Lubaczowa; w Lubaczowie Lubinowi Kulczyckiemu, pocztmistrzowi ze Schodnicy; w Chorostkowie Władysławowi Ostafilskiemu, ekspedyentowi pocztowemu z Olszan; w Przemyślu 3 (Zasanie) Mikołajowi Skórce, ekspedyentowi pocztowemu w Tryńczy.

Ekspedyentów pocztowych: W Spasie ekspedytorowi pocztowemu Bazylemu Kusznirowi w Dublanach; Julii Rutkowskiej, ekspedyentce pocztowej z Rzegociny; w Boryniczach Maryi Markes, ekspedyentce pocztowej w Ścierykach; w Sokołówce (obok Ożydowa) Maryi Ostaszewskiej, ekspedyentce pocztowej w Suszczynie; w Dupliskach ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Stecherowi; w Dunajowie Pawłowi Tesznarowi, ekspedyentowi pocztowemu z Szynwałdu; w Kurowicach ekspedytorowi pocztowemu Eugeniuszowi Klemensiewiczowi; w Hujczem Stefanowi Kołpaczkiewiczowi, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu; w Worochcie na dworcu Józefowi Kullikowi, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Ruskiej Wsi ekspedytorowi pocztowemu Stanisławowi Kublinowi; w Tryńczy Janowi Matyasowi, pocztmistrzowi z Przemyśla 3 (Zasanie); w Sichowie na dworcu Franciszkowi Smyczyńskiemu, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Horożanie Wielkiej Michalinie Czemeryńskiej, wdowie po respicyencie skarbowym; w Rzegocinie Karolowi Ellnainowi, ekspedyentowi pocztowemu z Grabowej; w Koniuchach Stanisławie Makohońskiej, ekspedyentce pocztowej; w Manasterzu Emeryce Jasielskiej; w Sorocku Józefie Iwasieczko, wdowie po gr.-kat. proboszczu; w Harklowej Józefie Olkiszewskiej, wdowie po oficyaliście prywatnym; w Oleszowie ekspedytorce pocztowej Zofii Maziarskiej; w Zakopanem 2 ekspedytorowi pocztowemu Teodorowi Bundzie; w Ciężowie na dworcu Leopoldowi Rzepeckiemu, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Koniuchowie na dworcu Alfredowi Straussowi, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Hoczwi ekspedytorce pocztowej Maryi Chłopeckiej; w Dąbiu (obok Dobczyc) ekspedytorce pocztowej Władysławie Piotrowskiej; w Bodakach Michałowi Kolankowskiemu; w Lipniku (obok Biały) hr. Adamowi Komorowskiemu, emerytowanemu porucznikowi; w Nowosielcach Gniewosz na dworcu Franciszkowi Lenochowi, naczelnikowi stacyi kolejowej; w Jasionce Maryi Pileckiej.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Przeglądu Literackiego"** numer 7 zawiera: Korespondencya literacka z Warszawy p. Anatola Krzyżanowskiego. Powieść naukowa: „Rome" Zoli (pogadanka) przez dra F. Konecznego. „Pax" J. Żuławskiego przez K. Wojciechowskiego. „Wnuczek" Kl. Junoszy i „Gołębie" Eminowicza przez R. Zawilińskiego. „Opowiadania" Żeromskiego przez M. Offmańskiego. „Bez woli" Grot-Bęczkowskiej przez L. Glatmana. D. Toporskiego: „Przyczynki do studyów nad twórczością A. Mickiewicza przez A. Mazanowskiego. Jar. Vlczka: „Prvni novoczeska szkola basnicka" przez F. Konecznego. „Ze wspomnień kasztelanica" Kajetana Kraszewskiego przez K. Wojciechowskiego. Fr. Majchrowicza: „W sprawie egzaminów dojrzałości w naszych gimnazyach przez Z. Samolewicza. Hugo Kegel: „Von d. drei-Kaiser-Ecke in Oberschlesien" przez B. — F. Piotrowski: „Nauka o pogodzie" przez C. Ponowne wydania: Suffczyńskiego „Zawsze oni" i Prusa „Pierwsze opowiadania" przez B. Bibliografia czasopism od połowy maja do połowy czerwca. Przekłady z polskiego. Rozprawy Polaków w pismach obcych. Rozprawy nie Polaków o rzeczach polskich. Wiadomości z literatury polskiej. Odczyty. Curiosa. Z literatur słowiańskich. Nekrologia. Rozmaitości. Sprawy „Związku literackiego".

— **Nowa sztuka.** Pp. Zygmunt Przybylski i Klemens Junosza napisali do współki czteroaktową komedyę p. t. „Baby", która wkrótce wystawiona będzie na scenie wodewilu w Warszawie.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 10 lipca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·1 mm	744·2 mm	743·2 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+17°,0	+15°,4	+26°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	SW 1	NW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	72 %	80 %	38 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	0	0	1

Dział ekonomiczny.

Akcyjna garbarnia w Rzeszowie. Dnia 7 bm. odbyło się w sali Banku krajowego we Lwowie walne zgromadzenie akcyonaryuszów akcyjnej garbarni w Rzeszowie pod przewodnictwem prezesa p. Stanisława Jędrzejowicza.

Zgromadzeni przyjęli na wniosek hr. Karola Scipiona sprawozdanie rady zawiadowczej o zamknięciu rachunków i czynności zarządu za rok 1895—6 z uznaniem do wiadomości, gdyż to sprawozdanie za pierwszy rok istnienia Towarzystwa wykazało rezultaty, które rokują jak najlepsze nadzieje w przyszłości.

Na wniosek rady zawiadowczej uchwalono z osiągniętego zysku wcielić do funduszu rezerwowego 10 prc., a część zysków przenieść na rok przyszły. Uchwalono dalej wypłacić akcyonaryuszom 5 i pół prc. dywidendy, co czyni po 11 złr. od akcyi. Kupony od dnia 15 lipca wypłacać będą: Bank krajowy we Lwowie i Krakowie i kasa towarzystwa w Rzeszowie.

Następnie uchwalono dalsze wydanie akcyi do kwoty 50.000 złr. Akcye te po 200 złr. imiennej wartości, mają według uchwały walnego zgromadzenia być sprzedawane dotychczasowym akcyonaryuszom za każde posiadane 2 akcye po jednej *al pari* — dalsza sprzedaż zaś odbywać się będzie po 210 złr., z czego nadwyżka po 10 złr. przejdzie do funduszu rezerwowego.

Rezultat ten jest rzeczywiście nader zadowalniający i prawdziwie cieszyć się wypada, że pierwsza akcyjna garbarnia w naszym kraju opartą została na pewnych podstawach i odda niezawodnie tej gałęzi przemysłu krajowego rzetelne usługi.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx) Dnia 9 b. m. dostarczono 3697 cieląt, 1899 żywych świń, 908 świń bitych, 171 bitych owiec i 158 jagniąt. Płacono za kilogram bitych cieląt pierwszej jakości po 25 ct. do 34 ct., przednich po 35 ct. do 42 ct.; świnek po 34 ct. do 42 ct., bitych ciężkich świń 44 ct. do 48 ct., prosiąt pierwszej jakości od 44 ct. do 56 ct., a bitych owiec od 28 ct. do 42 ct. Jagnięta płacono po 5 złr. do 11 złr. za parę.

Bochnia, 11 czerwca. Na dzisiejszym targu notowano za 100 klgr. netto: Pszenica 7·10 do 7·20 Żyto od 6·30 do 6·50. Jęczmień 5·80 do 6·—. Owies 5·80 do 6·—. Kukurudza —·— do —·—. Groch 7·50 do 8·—. Fasola 7·— do 7·20. Tatarka —·— do —·—. Proso —·— do —·—. Bób 5·40 do 5·60. Konicz 25·— do 32·—. Ziemniaki 1·60 do 1·80. Słoma 1·80 do 2·—. Siano 2·— do 2·10. Masło za kilo —·— do —·65. Jaja za kopę —·— do —·90.

Spędzono sztuk 524 bydła, 446 koni, 1156 świń.

Płacono za 100 kilo żywej wagi: Bydło 18·— do 19·—. Świnie 30·— do 32·—. Konie za sztukę od 20 do 300 złr.

Następny jarmark 23 lipca.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Budapeszt, 10 lipca. Węgierscy ministrowie Banffy, Lukacs, Daranyi i Daniel wyjadą stąd dnia 15-go b. m. wieczór do Wiednia, gdzie znajdzie się także minister *a latere* Josika. Celem podróży będą układy ugodowe, które potrwają około czterech dni.

Trydent, 10-go lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że nadzieje załatwienia sprawy autonomii okręgu trydentyńskiego znacznie zmalały w ostatnich czasach. *Alto Adige* wzywa włoskie stronnictwo liberalne, aby wytrwało w polityce abstynencyi wobec sejmu tyrolskiego, gdyż prędzej lub później musi zjawić się rząd, który wypełni życzenia Włochów w Tyrolu.

Berlin, 10 lipca. Dr. med. Władysława Gumplowicza wypuszczono onegdaj z więzienia, gdzie przesiedział dwa i pół roku, skazany za podżeganie i stawianie oporu władzom. Ojciec Gumplowicza, profesor w uniwersytecie w Gracu, bawi tutaj od kilku dni, aby zabrać ze sobą syna, który zamierza osiedlić się w Gracu.

Na cześć Gumplowicza, oraz niejakiej pani Reinhold, która dzisiaj opuści ciężkie więzienie w Delitsch, przesiedziawszy pięć lat za zdradę stanu, i byłego nakładcy dziennika *Socialist*, Künstlera, urządzają anarchiści berlińscy jutro komers. Na rzecz pani Reinhold zebrano 500 marek.

Paryż, 10 lipca. Stan oblężenia w Madagaskarze ogłoszono wskutek popełnionej przez pewnego księcia Howasów w arsenale w Tananarivo kradzieży broni, oraz z powodu wykrycia spisku w Mananyry, gdzie Howasowie zamierzali po wymarszu wojska wymordować cudzoziemców. Gubernatora Howasów, oraz kilku oficerów krajowych aresztowano.

Paryż, 10 lipca. Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych miało przebieg bardzo burzliwy. Toczyły się obrady nad projektem podatku dochodowego. Dyskusyę szczegółową zaczęto od art. 2. Pierwsza część tego artykułu (podatek od budynków — w zasadzie) została przyjętą, druga część (podwyższenie tego podatku, zaczynając od 1897 r. z 3·2 na 4·5 procent), wbrew opinii rządu została odrzucona 268 gł. przeciw 258. Wywołało to sensacyę i wielką wrzawę w Izbie; opozycya prowokowała rząd do zgłoszenia dymisyi, lecz daremnie. Bourgeois i Jaurès wystąpili energicznie przeciwko rządowi. Méline bronił się jak mógł. Ostatecznie uchwalono, za zgodą rządu, odroczyć dyskusyę nad całym projektem i podjąć ją w najbliższym czasie na nadzwyczajnej sesyi. Posiedzenie skończyło się o godzinie 9 wieczór pośród wielkiego wzburzenia.

Lima, 10 lipca. Przywódca powstańców Seminario przesłał prezydentowi Pieroli telegraficznie oświadczenie, iż nie chce rozlewu krwi i dlatego się poddaje. Pierola w odpowiedzi zawezwał Seminaria do oddania rządów w okręgu Loreto w ręce peruwiańskiego konsula w Para.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Lubiana, 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu krajowego uzasadniał pos. Hribar samoistny wniosek o założenie krajowego zakładu ubezpieczeń na wypadek pożaru, gradu i choroby bydła, i oświadczył się, przytaczając różne przykłady, przeciw obowiązkowemu ubezpieczeniu i upaństwowieniu tegoż. Wniosek ten z wezwaniem do Wydziału krajowego, aby zbadał kwestyę ubezpieczeń przy pomocy koniecznego materyału statystycznego, przekazano komisyi administracyjnej.

Pos. Pfeifer postawił samoistny wniosek o zaprowadzenie półdniowej nauki w publicznych szkołach ludowych. Przy głosowaniu imiennem Izba przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego.

Berlin, 10 lipca. Rada związkowa przyjęła wniosek komisyi, dotyczący przepisów wykonawczych dla ustawy o podatku cukrowym z dnia 27 maja 1896 r., oraz dla ustawy z dnia 22 kwietnia 1892 r., dotyczącej odszkodowania za cło od kakao przy wywozie towarów kakaowych.

Wiesbaden, 10 lipca. Król duński odjechał wczoraj przed południem do Frankfurtu nad Menem, skąd powróci do Kopenhagi.

Paryż, 10 lipca. *Agencya Havasa* donosi z Aten: Pojmanie dnia 7 bm. w niewolę bandy Albańczyków, złożonej z 55 ludzi, która z greckiego terytoryum wkroczyła do Turcyi, nastąpiło po krwawem starciu. Zginęło kilku Albańczyków i jeden podoficer grecki. Banda składała się z albańskich robotników, którzy zamierzali udać się na czas żniw do Grecyi.

Paryż, 10 lipca. Komisya wojskowa Izby deputowanych przyjęła z nielicznemi zmianami projekt rządowy, dotyczący stanowisk komendantów wyższych stopni, zwłaszcza ze względu na granicę wieku. Dep. Montfort wybrany został referentem, z poleceniem, aby sprawozdanie o ile możności przedłożył w jak najkrótszym czasie.

Petersburg, 10 lipca. Główny komendant marynarki, wielki książę Aleksy Aleksandrowicz, przyjmował wczoraj przed południem kapitanów okrętów niemieckich „Stein" i „Storch". Kapitanowie przybyli w towarzystwie niemieckiego *attaché* marynarki i niemieckiego *attaché* wojskowego. W. książę wyraził swą radość, że po wielu latach widzi znów niemieckie okręty wojenne w porcie petersburskim i zapowiedział, iż dzisiaj odwiedzi oba statki.

Rzym, 10 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby oświadczył prezes ministrów Rudini, iż nie jest w możności odpowiedzieć na interpelacyę socyalisty Costy, który chciał się dowiedzieć, jakie pobudki przytoczył rząd, aby skłonić Francyę do wydania osób, skazanych na przymusowy pobyt i zbiegłych z Favignana.

Dep. Costa i Imbriani protestują przeciw temu oświadczeniu. (Wrzawa).

Rudini wśród objawów żywego potakiwania oznajmia, że rząd uczyni użytek z przysługującego mu prawa i nie będzie odpowiadać dziś na interpelacye, aby w ten sposób przyspieszyć obrady nad wnioskami, stojącemi na porządku dziennym.

Następnie toczyła się dyskusya nad porządkami dziennemi, wniesionemi w sprawie projektu ustawy o cywilnym komisaryacie w Sycylii.

Sofia, 10 lipca. *Agence Balcanique* ogłasza wiarogodny opis zajścia w pobliżu miejscowości Milkowac, na torze budującej się linii kolejowej Sofia-Roman. Wskutek kłótni przyszło do bójki między kilku robotnikami włoskimi, zajętymi przy budowie kolei. Jeden z Włochów rzucił się na żandarma bułgarskiego, który usiłował przywrócić porządek, i wyrwał mu pałasz z pochwy. Robotnicy bułgarscy przyszli żandarmowi z pomocą, schwytali Włocha, odebrali mu pałasz i zamknęli go celem ściągnięcia protokołu w mieszkaniu żandarma.

Odparci Włosi udali się do głównego inżyniera Pickarda, a ten podążył na ich czele, aby uwięzionego oswobodzić. Żandarma, stawiającego opór, zabili Włosi wystrzałami z broni palnej. Inni żandarmi, którzy przybyli na miejsce wypadku, uwięzili Pickarda oraz uczestników bójki. Prefekt Sofii, wicekonsul francuski i sędzia śledczy udali się na miejsce zamachu.

Sędzia śledczy zarządził aresztowanie wszystkich winnych i podejrzanych, a między innymi także inżyniera Pickarda, którego uwolnienia domagał się francuski agent dyplomatyczny. Całą sprawę oddano trybunałowi. Oskarżonych wypuszczono z więzienia po złożeniu kaucyi 20.000 franków.

Konstantynopol, 10 lipca. Batalion redifowy w Aleppo wymówił posłuszeństwo. Ponowne wypadki braku karności w wojsku wywołują poważne obawy. Objaw ten można sobie wytłómaczyć zaległościami żołdu, brakiem ubrania i żywności. Stan ten nie należy jednakże uważać za oznakę niezadowolenia ludności muzułmańskiej wobec udzielonych z punktu widzenia europejskiego koncesyj.

Chicago, 10 lipca. Komitet demokratycznej konwencyi dla ułożenia programu zezwolił na przyjęcie dodatkowego ustępu, którego treścią jest postanowienie, iż konsolidowanie głównych linij kolejowych, oraz tworzenie *trustów* i *poolów* wymaga surowszej kontroli rządu związkowego.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 10 lipca 1896.

	Kurs w wal. austr. zła.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	75
Zjednoczony dług w srebrze	101	70
Austryacka renta złota	123	40
4 % austryacka renta (marcowa)	101	20
4 % węgierska renta złota	122	75
4 % węgierska renta koron.	99	45
Akcye banku austro-węgierskiego	958	—
Akcye kredytowe	355	50
Londyn	119	80
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	75
20 marek	11	73
20 frankówki za sztukę	9	51
Banknoty włoskie	44	45
Dukaty austryackie	5	65

Wiedeń, d. 10 lipca. Ruble 126·87. Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 5·63. Pszenica na wiosnę 6·58 Owies na wiosnę 5·60.

Wiedeń, d. 10 lipca. 4 % oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4 % oblig. poż. krajow. z 1893 97·25; 4 % galic. fund. propinacyjnego 97·75; 4 % listy banku krajowego 97·50; 4½ % listy banku kraj. 100·50; 5 % obligi banku krajowego 102·—; 4 % list. kred. ziemsk. 56-let. 97·60; Akcye Karola Ludwika 218·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 289·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 146·28; losy z roku 1860 na 100 złr. 157·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 189·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 355·50; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 376·—; Länderbank na 200 złr. 252·75; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 958.

Berlin, d. 10 lipca. Godzina 2 minut 55 po poł. Austryackie kredyty 222·25 mrk. Austryacka złota renta 104·60 mrk. Austryacka srebrna renta 102·— mrk. Węgierska złota renta 104·50 mrk. Węgierska renta koronowa 100·10 mrk. Austryackie banknoty 170·25 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 216·20 mrk. 5 % listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4 % listy likw. Królestwa Polskiego 66·50 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Konopiński.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boreński.**

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.